

R O B E R T

# F O R Y Ś

K A Ż D Y  
• M U S I •  
P Ł A C I Ć



www.gorzy.com

# Nic nowego pod słońcem

*Fahrenheit Crew*



Autor: Robert Foryś

Tytuł: Każdy musi płacić

Wydawnictwo: Fabryka Słów, 2013

Stron: 473

Omawianie najnowszej powieści Roberta Forysia pozwolę sobie zacząć od blurba. Który głosi, że mamy na kartach *Każdy musi płacić* trzy równoległe nici fabularne. Autor tegoż blurba najwyraźniej pisał go na podstawie konspektu, lub też doczytał powieść nie dalej niż do połowy. W tych okolicach bowiem jedna nić rozpada się na dwie (wątek widać nie taki nośny marketingowo). Tak czy owak, możemy śledzić losy czterech głównych postaci.

Pierwszą z nich jest justycjariusz, czyli cesarski rycerz prawa, Tankrid z Krom. Tęskniących za Joachimem Hirszem spieszę uprzedzić, że jego najnowsza inkarnacja nie posiada zdolności magicznych, a przynajmniej nic o tym na razie nie wiadomo. Posiada zaś miecz zwany „Sprawiedliwością” oraz Zasady. I lekko nadłamane serce. Poznajemy justycjariusza i jego podwładnych, skupionych w oddział zwany Pięścią, przy okazji procesu we włościach hrabiny Srogosz, gdzie miały miejsce seryjne mordy na dzieciach. W tych samych okolicznościach stykamy się po raz pierwszy z wstawienniczką Arminą Value. Wstawienniczki to żeński zakon, podległy bezpośrednio episkopowi (tutejszy papież). Jego członkinie wyróżniają się posiadaniem umiejętności magicznych, które, zgodnie z obowiązującą doktryną Wiary (lekko zmodyfikowanego katolicyzmu z Oczekiwaną Matką w centrum), pochodzą bezpośrednio od najważniejszego bóstwa Trójcy. W tym miejscu należy wskazać, że zarówno justycjariusz, jak i Armina, a także inne wstawienniczki, mogliby pracować dla doktora Lightmana, bohatera serialu *Lie to me*. Autor najwyraźniej postanowił wykorzystać modę na niewerbalne wykrywanie kłamstwa i zignorować doniesienia o ograniczonej skuteczności tej metody. Ale to w końcu fantastyka. Może akurat wszyscy bohaterowie mają szczególne naturalne predyspozycje w tej dziedzinie. Wstawienniczka ma przeszkodzić justycjariuszowi w rozwikłaniu tajemnicy mordów. Kolejna nić (przepraszam, nie mogę się

powstrzymać) fabularna wiedzie nas do Heinza, syna cesarza Henryka Jareńskiego, w następstwie unieważnienia jednego z małżeństw ojca uznawanego za bękarta. Heinz (naprawdę, czy tylko ja miałam skojarzenia z keczupem?) powraca ze Świętych Baronii, stanowiących miejscowy odpowiednik Ziemi Świętej (tylko ze świętą górą Strom zamiast świętego miasta Jerozolimy), na cesarski dwór. Na tymże dworze ojciec ignoruje jego prośbę o wysłanie posiłków do Baronii (zbliża się czas oblężenia Akki, czyli tutejszej Akry) i ponownie zaprasza go na łono rodziny, w samo centrum politycznych spisków i próby sił, jaką odbywa z episkopem. Grono głównych bohaterów zamyka Maja, młoda nowicjuszka z klasztoru w Liedelns. Tuż przed awansem na kolejny poziom wtajemniczenia w zakonie dziewczyna zmuszona jest uciec z klasztoru i rozpocząć prawdziwe życie. Przypadkiem trafia w samo centrum ruchu reformacyjnego. Nici się, zgodnie ze swoją naturą, splatają, choć niezbyt szybko i niekiedy dość zaskakująco.

Powracając do blurba, mamy zgodnie z nim do czynienia z historią alternatywną średniowiecznej Europy. Jak wynika z wyżej przytoczonych przykładów, alternatywność historii sprowadza się głównie do niewielkich modyfikacji doktrynalnych, topograficznych czy nazewniczych. Jeśli natomiast chodzi o czas akcji, to istotnie mamy do czynienia z pewnym zamieszaniem. Zbliżające się oblężenie Akry wydaje się sugerować, iż rozgrywa się ona pod koniec XIII wieku (Akka padła 18 maja 1291). Z kolei episkop zdaje się być odpowiednikiem papieża Innocentego IV, którego pontyfikat przypadał na lata 1243-1254. Na kartach powieści możemy też najwyraźniej śledzić odpowiednik soboru lyońskiego (z roku 1245). Co prowadziłoby do konkluzji, iż Henryk Jareński to alternatywny Fryderyk II Hohenstauf. Hipotezę tę potwierdzają imiona kolejnych cesarskich żon. Los pierwszej z nich - matki Heinza - jest jednak rzeczywiście alternatywny, przywodzi na myśl koniec Anny Boleyn. Pojawiają się też - w wątku Mai - nawiązania do losu Jana Husa, wciągniętego w pułapkę na soborze w Konstancji i spalonego na stosie, a to już, jak wszyscy wiemy, historia piętnastowieczna. Można by się też dopatrzeć lollardów czy zwolenników Wiklefa. A więc - miszmasz.

Z elementów fantastycznych - poza mocami wstawienniczek - autor wprowadza nieludzką rasę Jurgów, pod pewnymi względami przypominającą Indian. Niektórzy jej przedstawiciele posiadają umiejętności magiczne, są też odporni na dary Oczekiwanej Matki. Do okładkowego porównania z cyklem Martina odnieść się nie mogę, gdyż odłożyłam jego lekturę do czasu, gdy autor lub biologia zakończy proces twórczy. Konstrukcja narracji, dobór postaci, śladowa ilość magii oraz podkreślenie znaczenia czynnika ekonomicznego w polityce poprzez wyeksponowanie potęgi Banku Miedziowego przywodzą mi raczej na myśl twórczość Joego Abercrombiego, podobnie jak cyniczny obraz świata i ludzkich relacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że to, co jest siłą prozy autora *Pierwszego Prawa*, czyli wiarygodne psychologicznie, podlegające ciekawej ewolucji postaci oraz wywracanie gatunkowych schematów na nice, u Forsyia nie istnieje. Postaci naszkicowane są grubą kreską i właściwie nie posiadają osobowości, a jedynie przypisane cechy. Wszystkie posługują się takim samym, prostym językiem. W ramach atrakcji otrzymujemy za to sporo trupów (trzeba przyznać, że zgony są w zdecydowanej większości uzasadnione fabularnie) oraz seksu, często dość nieortodoksyjnego (a to z hermafrodytą, a to lesbijski gwałt analny tęym narzędziem). Jeśli dodać, jak zawsze u Forsyia, zręcznie opisane pojedynki, których nie brak, to nie ma wątpliwości, że pozycja prezentuje spory potencjał sprzedażowy.

Śledzę twórczość autora od czasu jego debiutu *Za garść czerwońców* (z przerwą na *Sztejera 3*, bo po tomie drugim dobrowolnie nie sięgnęłabym po kontynuację, a obowiązku na szczęście nie miałam). W porównaniu do pierwszej powieści - *Początku nieszczęść królestwa* - najnowsza stanowi świadectwo sporego postępu na polu konstrukcji intrygi i panowania nad wątkami. W konstrukcji postaci postępów niestety nie ma, a z językiem i stylem jest jakby gorzej. Choć więc całościowo wypada mi uznać *Każdy musi płacić* za najlepsze z dotychczasowych dokonań autora, jednocześnie wciąż sporo brakuje recenzowanemu tytułowi do miana pozycji dobrej czy choćby ponadprzeciętnej. Mam przy tym nadzieję, że „ostateczna korekta”, przed którą znajdował się tekst w egzemplarzu

recenzenckim, była bardzo gruntowna. Bo niewątpliwie była potrzebna, co również znacząco wpływało na komfort lektury i mimo moich najszczerzych starań mogło nieco zaniżyć ocenę całości.

*Agnieszka Chojnowska*